

## Korporacyjna aktywność menadżerów...

Gościłem na fajnej imprezie. Kolega po latach zmagani wydał pierwszą w swym życiu książkę i to od razy w nakładzie 40 tys. egz. Książka jest popularna i traktuje o tym jak być sprawnym menedżerem własnej firmy, własnej rodziny i własnego życia. Ciekawe i pouczające. Zwłaszcza, że życie autora książki pokazuje, że to możliwe. Ale nie to jest istotą tego felietonu.

Z okazji wydania książki odbyła się trzydniowa impreza w najlepszym stylu. Na początku towarzystwo mieszane, później w miarę wykruszania się żon – tylko męskie. Imprezę rozpoczęliśmy na białych obrusach, dzierżąc w dłoniach metalowe (sic!) sztucce jedząc zdrowe sałatki z sezamem i bazylią i popijając kompotem wiśniowym (sic!!) ze szklanych kieliszków. Rozmawialiśmy mądrze o książkach, o ostatniej premierze w teatrze Polonia, i o nowych koncepcjach w norweskiej psychologii społecznej. Rozemocjonowani roztrząsaliśmy zagadnienia asymilacji obcokrajowców na przykładach Wielkiej Brytanii i Republiki Burundi. Toasty były mądre, wzniosłe i przemyślane.

Drugi dzień był dniem kiedy to zostaliśmy sami w męskim gronie. Jedliśmy pieczoną kaszankę na ceracie, piliśmy wódkę z Coca Colą i rozmawialiśmy i naszych firmach, o kobietach, o kryzysie i o czasach minionych.

Trzeciego dnia piliśmy wódkę z plastikowych kubeczków już bez Coca Coli, śpiewaliśmy chóralne „hej sokoły...” i wyrwaliśmy sobie karkówkę prosto z grilla. Bez sztuców, talerzyków i zbędnych konwenansów.... Słowem impreza miała własną dynamikę.

Towarzystwo było mieszane i w dość podobnym wieku. Byli zarówno przedsiębiorcy, ludzie z korporacji, przedstawiciele wolnych zawodów, inwestorzy. Był nawet bankier z Radzimina! Słowem - cały przekrój społeczeństwa. Podczas tego spotkania rozmawiałem z dwoma menedżerami średniego szczebla z dużej, stabilnej korporacji. Ludzie mądrzy i pracowici, ale zakredytowani na maxa, więc postawili raczej „na przetrwanie”, ceniąc długotrwałą stabilizację bardziej niż jakieś brawurowe porywy. Oni też - jako jedyni cały czas wykonywali i odbierali połączenia. Zaniepokojeni dyskutowali, a nawet, w nieczęstych chwilach szczerości dzielili się emocjami i wątpliwościami.

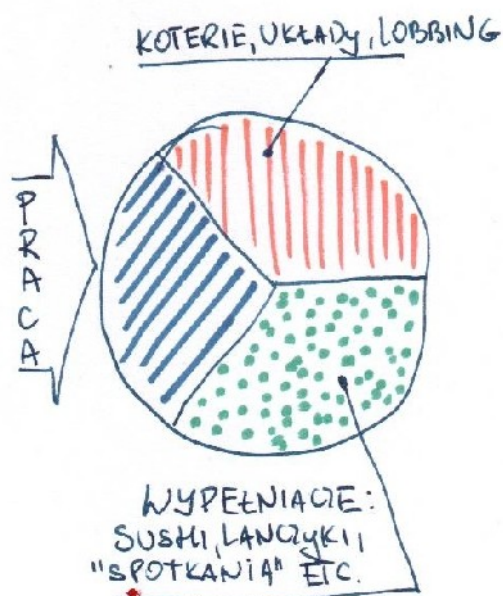
W ich firmie trwa bowiem nieustanna, katorżnicza, nieczytelna dla nikogo restrukturyzacja, która pozwala menedżerom z TOP50 siać nieustane poczucie niepewności i trwogi pośród tzw kadry i pracowników. Zarządzanie odpowiednio dozowanym strachem? Motywowanie niepewnością? Czemu nie?

Zauważyłem też już wcześniej, a teraz się upewniłem. że ludzie w korporacjach mają trzy zasadnicze pola aktywności:

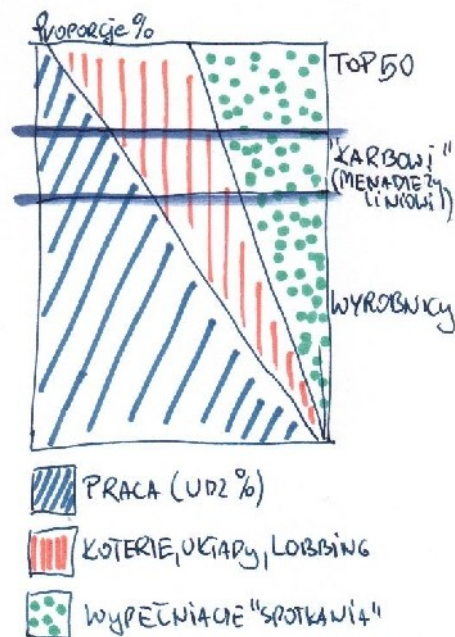
**1.Praca.** To przykre, ale nie wszystko można zwalić na asystentkę, lub „delegować” . Poza tym znaczna część tych ludzi tworzy rzeczy naprawdę wartościowe i społecznie przydatne.

**2.Koterie,** układy, lobbing. Trzymasz z dyrektorem „X” a ja z „Y” No to ja romansuję z szefem (szefową) lub prezesem zarządu i awansuję albo mam lepsze projekty. Ty znasz tego a ja tamtego. I tak w koło.....

**3.Wypełniacze** czyli Sushi, lancze, różne „spotkania” od bicia piany, wizytacje w terenie itp.



Tylko proporcje tych trzech elementów zależą od stanowiska i stażu w firmie. Menadżerowie średniego szczebla w dużej stabilnej korporacji poświęcają na te trzy aktywności po około 30 % czasu. Zgodnie z powyższym wykresem. W tych proporcjach nie ma nic złego. Trzy godziny efektywnej pracy dziennie jest OK, Koterie w korporacji są często ważniejsze niż kompetencje, a bez wypełniaczy nie dało by się przetrwać miesiąca. W profilu firmy jako całości, wygląda to tak:



Oddając się we władanie korporacji otrzymujemy poczucie względnego spokoju, pensję okrojoną krwawo o ZUS i podatki ale regularnie, autko służbowe, komóreczkę i laptopika. Ceną tego jest totalne wyczerpanie w piątkowy wieczór (nic za darmo) i bolesna przeciętność, jeżeli naszym szefem jest zawistny ćwok, a przecież właśnie tacy "zawistni kaprale" często - gęsto awansują.

Mając wolny zawód, skaczemy od klienta, do klienta, od zlecenia do zlecenia, od wydanej płyty do płyty, od artykułu do artykułu. W banku patrzą na nas jak na naciągacza, i księgowa przypomina nam o płaceniu ZUS, ale mamy przywilej pracy z tymi z którymi chcemy pracować i przywilej pracy o świcie na tarasie własnego domu.

No i co dla mnie najważniejsze; żaden ciótek do mnie nie dzwoni i nie pyta „gdzie teraz jesteś..?”

Życie jest bowiem sztuką wyboru....